

## KRONIKA LITERACKA.

---

*Tajkury. Powieść, przez Edwarda Tarszę. 4 tomy.  
Wilno. 1846.*

**T**reść dwóch pierwszych tomów szczegółowo wypisana, znajduje się w Bibliot. Warsz. (1). Sąd tam nie był wyrażony, bo z zarysów trudno wnosić o wykończeniu rysunku: teraz zastanowimy się pokrótce nad dwoma pierwszymi toмами Tajkur w związku ich z następnymi, o ile dalsze rozwinięcie charakterów początkowym odpowiada szkicom i zaspokaja obudzone na początku oczekiwania i wrażenia.

Wyznajem bez wahania, że kilka szkiców w pierwszym tomie, a w szczególności ustęp malujący prostotę domu stolnika Chrobręgo, dalej śmierć jego, żal rodziny, sieroctwo wdowy, niegodne zabiegi Piotra brata stolnika, porwanie małego Władysia syna Chrobrzyny, co razem zajmuje cały tom prawie, z wdziękiem, prostotą i uczuciem prawdy oddane, iż z niemłą nadzieją poglądaliśmy w dalsze tych zarysów rozwinięcie. Zamek Tajkurski, to jabłko niezgody między znakomitemi domami w Polskiej Rzeczypospolitej: kasztelanem Mieleszko i Jerzym Lubomirskim; doskonała w nim postać rejenta co kruczkami prawnymi przedłużał pobyt w opuszczonym zamku i pana s wego Lubomirskiego utrzymywał w tytule dziedzica, dziwnie uroczy widok przedstawiały. Dwa nareszcie ustępy, każdy pełen charakteru właściwego, uzupełniały to wspaniałe z dwóch komnat zło-

(1) Artykuł poprzedni o Tajkurach w numerze wrześniowym Biblioteki na r. 1845 umieszczony, napisał Antoni Czajkowski.

żone przedsienie, do wspaniałego mające zawieść apartamentu. Pierwszy z nich *porwanie w drodze rejenta* przez Mielestkę, samowolne jego z więzieniem w początku obejście a potem szlachetne; podróż wreszcie do Tajkur Mielezki z rejentem i rzewny głos spowiedzi kasztelana na gruzach rodzinnych, wspomnieniami najsmutniejszej przeszłości wypełniony, charakterystyczne są i pełne prawdy obrazy. Na drobne niewłaściwości wyrażań, na przesadności często poetyzowanych obrazów, mniej zwracaliśmy uwagę, bo nas zajmował ogólny duch żywej przeszłości dość żywo i trafnie odmalowanej.

Przepomnieliśmy jeszcze wspomnieć tu dla uzupełnienia całości obrazu dwóch pierwszych tomów, wyborną charakterystykę w zarysie jużto, nie w wykończeniu uczty, czyli stypy po śmierci stolnika, na której dwa nowe wystąpiły charaktery: Piotra brata i niecnego przyjaciela Kowaka. Dziśka zwierzęcość obu tych charakterów naszkicowana tylko, zapowiadała treść do zajmujących scen i wypadków. Wprawdzie nie miały sprawiać efekt takie połączenie dwóch przeciwnych sytuacji i obrazów: żałoby domu, łzami oblewającej sieroty drobne i niewinne łez tych, obok wyuzdanej swawoli brata Piotra i przyjaciół bezwstydnie uczujących. Całość tego obrazu najokropniej działa na duszę; potrzeba wielkiej siły woli, aby dwa te obrazy potrafić rozdzielić i połączenie między nimi zniszczyć na zawsze. Do charakterystycznych postaci Tajkur należy jeszcze swawolna córka woźnego, co służył rejentowi za marszałka zamku, intendenta, szafarza i woźnego, roznoszącego w najdalsze strony groźne pozwy w sprawie Lubomirskich przeciw Mielezkom. Tyle prawdziwych rysów epoki składa początek aż do połowy powieści *Tajkury*; z nich mógłby najzawziętszy przychylnie dla autora powziąć uczucie: ale zobaczmy co się dalej stało z tak wspaniałym wstępem.

Kilka słów wystarczy na dopełnienie treści podanej w numerze Bibliot. Staś Mielezko, syn kasztelana, długi czas w niezgodzie i zatargach z Jerzym Lubomirskim żyjącego, w dalszym rozwijaniu powieści już wyraźnie główną

ma zajmować w niej rolę. Miłość jego dla Teresy, Chrobryny córki, w milczeniu a skrycie dojrzewa, wreszcie odgadniona przez ojca, zyskuje przyzwolenie i poświęcenie jego. Tym sposobem intryga wcześniej rozwiązana, jako intryga zajmować przestaje; wszelkie bowiem opory ze strony stolnikowój, uważać należy jako konieczne rysy szlachetności jój, bezinteresowności i głębokiej czci, jaką uboższa szlachta dla panów mieć musiała, aniżeli jako rzeczywiste przeszkody do zawarcia związków i przedłużenia zajęcia w opowiadaniu.

Dla przełamania tego oporu, Staś po raz drugi stać się był powinien zbawcą rodziny stolnikowój wracając jój syna porwanego przez Piotra i już nie prosić, ale domagać się jako wdzięczności długu miał prawo. Widzimy że ta strona powieści wielkiego zajęcia przedstawiać nie może. Autor więc liczył na wrażenie z wypełniających powieść epizodów, koniecznych prawie do całości. Takimi są: *walka i pogrom Rakocego*; *życie żony kasztelana, pustelnicy z kozich gór*, niewiasty świętej przez cnoty i poświęcenie, poświęcenie najwyższe jakiego matka z siebie przykład dać może, wyrzekając się widoku dziecka na zawsze, byleby to dziecko żyło i było szczęśliwe. Wzniosły to przykład miłości macierzyńskiej, któryby mógł być przedmiotem cudownego poematu, gdyby go śpiewak serca chciał wystawić.

Ale w Tajkurach 3 i 4 tomie wszystko zwolna dąży do łańcuch przewidywanego rozwiązania. Kasztelan Mieszkowski przed śmiercią dopiero wyznaje synowi, że jest jego ojcem, i matki powiada mu imię, co także ma być pewnym rodzajem poświęcenia, pokuty ojca. Oba zaś te poświęcenia, obie pokuty mają za cel, przebłagać niebo za nieposłuszeństwo opiekunom i starszym. Kasztelan bowiem Mieszkowski posłubił kuzynkę swą u babki wychowującą się, wbrew woli tej babki, wbrew prawom kościelnym. Małżeństwo to było nieszczęśliwe w owocach, kara jakby nieba za gniewaniego ciążyła na nieposłusznych, trzeba ją było zmazać pokutą i poświęceniem. Autor sam do głębi przejęty zasadami religii i prawami hierarchiczności zdawna w Polsce panujące-

mi, rozwija tu jedno i drugie z całą sympatyą. Dobrze bardzo pojęcia te zgadzają się z barwą wieku, z epoką nieszczęść krajowych, które mogły być karą nieprawości powszechnych, a powinny się mazać i okupywać poświęceniami i pokutą. Takie wrażenie sprawiają ustępy te na czytelniku, gdy się chce wpatrzeć w ten posępny obraz czasu i społeczności. Od pierwszego jednak rzutu, słabe w nas obudza się uczucie. Monotonność opowiadania i ekliwość nieustannych westchnień i modlitw tak przepelniają całą powieść, że tylko przychylnosć do płodów rodowych i gorąca chęć wydobyć z nich jakiejs myśli, której może sam autor nie miał, każe nam kończyć czytanie i zastanawiać się nad każdym ustępem. To pustelnicze życie, to wyrzeczenie się i zaparcie siebie, wzniosłej prostoty językiem opisane, treściwe a przez to silne, niezmiernie wiele mogłoby mieć dla nas uroku. Ten nawet ludu prostego charakter, *w cudowności upatrujący wiarę swą, a w wierze tylko cudownosć*, ma tyle poetyczności żywiołu i tyle obfitości dotąd jeszcze nie czerpanej, że pan Tarsza na tej niwie mógłby najpoetyczniejszą utworzyć powieść. Uczucie jest, znajomość charakteru ludu i epoki zupełna, ale widocznie talentu brak zupełny, że z tych zasobów znajomości i uczucia całosć tworząc, nie wydał płodu prawdziwie na tle rodowem poczętego. Ruchu ani śladu przez całe dwa ostatnie tomy, prócz sceny spotkania kasztelana Mieleszki z Jerzym Lubomirskim, ich zgody a potém wyruszenia na wroga kraj niszczącego, gdzie wiele życia, dosadności w opowiadaniu i urozmaicenia widzimy; wszystko zresztą mdła gawęda, w której najwyraźniej brak tego ognia, co paląc upładnia i użyźnia niwę. Z dwóch początkowych tomów wnosząc, spodziewaliśmy się powieści rzeczywiscie rodowej; takie szczególnie początek, świeżosćią swą, energią i prawdą zapowiadał nam dzieło sztuki, upragnione zaiste, w spoczywającej oddawna niwie historycznej powieści. Byliśmy niemal pewni, że przeczucia nasze ziszczone będą po wierném malowidle charakteru stolnika Chrobrego i stolnikowej, niewiasty tak do-

brze przedstawiającą dawną Polkę w wiejskiej zagrodzie wychowaną. Gdy jeszcze przy tym szkicu wyrazistym, spostrzegliśmy postać rejentą, godło Polskiego pniaictwa i dumy, już dwa te zarysy wystarczały na powieść najobszerniejszą, rodową. Ale niestety! z postaci wzniosłej Chrobrego, pozostała tylko pamięć, bo Chrobry umiera w początku pierwszego tomu. Z postaci Chrobryny, pełnej jasności i czystości robi się zwykła kobieta, czująca i cierpiąca, sama przez się piękna i prawdziwa; w połączeniu na obrazie powieści, bez ruchu i słowa; rejent traci wszelki charakter od chwili opuszczenia zamku Tajkurskiego i niczem już do działania nie wpływa; Mielezko kasztelan najwięcej może zajmujący w całej powieści, przedstawia obraz najnieodkładniejszy, największych sprzeczności; dumy, zawiści, pokutnika bez pokory, rycerza bez wojska. Walczy aby zginąć, nie zaś ocalić sprawę, w której walczy; i ginie, nie zostawiając współczucia żalu po śmierci, zawsze współczucie budząc. Jerzy Lubomirski szlachetnie wystawiony, ze wszystkimi prawdziwymi cnotami hetmana i wodza, małą gra w powieści rolę. Staś, bohater powieści, dla którego autor wszystkie korzyści zachował, najwięcej działający, najwięcej krajowi zasługujący się w wieku jeszcze młodzieńczym; Staś prawdziwie kochający Teresę ubogą szlachciankę, słabym jest wyrazem cnoty i odwagi młodego bohatera. Tak niewyraźnemi barwami naznaczony, tak wątpliwego położenia względem kraju i rodziny, bo ród jego świat poznaje dopiero ze śmiercią kasztelana, a kraj prawego syna jego, iż żal nam patrzeć na postać szlachetną, cnotliwą, niewieścięj niedziałalności. Wychowanie jezuickie nauczyło go modlitwy ale pozbawiło energii, w czynie lub słowie objawiając się. Miękki puch twarzy jego osypuje i miękkie serce drga w tém łonie; oręż w dłoni zdaje się groźniejszym jemu samemu niż wrogom; kocha i nie wie że kocha, bo nigdy prawdziwie do uznania w sobie tego uczucia nie przychodzi. Gdy broni praw swego serca, zda się, że w każdej chwili gotów ustąpić przed słabym niewiasty słowem. Teressa bohaterka niema, czująca skrycie, poetyczna, lekka istota

z barwą klasztorного wychowania, może najwięcej swojém milczeniem pociąga i zachwyca. Siostra jój Zosia, żywa, nieszczęśliwa ofiara bez wzajemnej miłości, przedstawia obraz nie nieznaczący. W ogóle każdy charakter blady, bezbarwny, bez ruchu w fizyonomii: sami zbrodniarze Piotr i Kowak najwięcej życia objawiają. Czytelnik baczny wpatrzywszy się dobrze w całą powieść, sam łatwo dostrzeże różność zarysu dwóch pierwszych tomów od wykończenia w dwóch ostatnich.

Cokolwiek w początku zapowiadało życie przymarło w końcu. Dwa ostatnie tomy zaledwie na jeden treści przedstawiają.

Czwarty tom zajęty opisaniem życia i czynów pustelnicy z Kozich gór, pełny prostoty, wzniosłości i życia. Całemi warstwami przerzucamy karty bezmowne i bezbarwne a już wyżej wspomnieliśmy—dlaczego. W końcu autor przyznaje się do zmyślenia wszystkich osób powieści, uprzedzając ciosy krytyki. Mniejsza o zmyślenie, chociaż powieść historyczna tak daleko fikcyi pösować nie powinna. W Tajkurech widzimy jedną wielką zaletę: barwę wieku; i względ na to wstrzymuje nas od ostrzejszych wyrzutów autorowi, od niepowściągliwszego wyrażenia się o tym tworze bez talentu, gdzie ani pojedyncze osoby pojedynczemi scenami, z wyjątkiem kilku, nie obudzają zajęcia, ani całość w całości się nie utrzymuje. Sąto raczej szkice z tój epoki bez połączenia artystycznego, obok siebie postawione. Pojedynczo uważane nie są bez zalet, nawet zajęcia, w całości psują całość, osłabiają działanie ogólne i szybki postęp opowiadania wstrzymują. W zewnętrzném obrobieniu uderza nas bardzo powszedniość opisów, bladeś wyrażenia scen sentymentalnych i rozwlekłość; a co najwięcej osłabia wdzięk naturalny, to kuszenie się o poetyczność w wysłowieniu, które w prostym kształcie wieleby zyskać mogło. Tajkury liczymy do najslabszych plodów autora *Koliszczyzny*, który nad *Koliszczyznę* jeszcze nie lepszego napisać dotąd nie potrafił. Moglibyśmy wiele powiedzieć jeszcze o niezręczności autora w dyalogach np. Stasia z dzieckiem

Władysiem, jak niestosowne obóm kładzie w usta słowa i pojęcia; ale takich usterek za wiele pszyśloby nam cytować, przeto i o téj na wzmiance poprzestajemy.

K. W.

---

*Pamiętniki Nieznajomego, przez J. I. Kraszewskiego.*  
Warszawa. Tom I. in 12, str. 482. Rok 1846.

Zadaniem *Pamiętników Nieznajomego* jest — jak autor na początku i w końcu dzieła objawia — zbadanie tajemnicy życia. Wielkie to niewątpliwie zadanie. Nie powiemy że nad siły autora, bo każdemu pozwolono badać i poznawać tę tajemnicę, każdy ją wedle swoich pojęć tłumaczy i rozwija, każdego wreszcie utworu pod jaką bądź formą występującego zadaniem i treścią jest nie co innego jak życie: czyli to życie indywidualnie pojmowane, czyli życie w stosunku do łączących się z niem istot także obdarzonych życiem, czyli nakoniec życie w najrozciąglejszym znaczeniu, jako byt i ruch pojmowane. Kraszewski więc jak który bądź z dzisiejszych, małej wprawdzie liczby powieściopisarzy, tajemnicę tego rozległego zadania roztrząsał i rozpatrywał. W poetyckim utworze *Świat i Poeta* traktował Kraszewski życie młodzieńca w samém rozkwitaniu, to jest, jedną tylko epokę w stosunku do kilku lub kilkunastu indywidualów bez względu na ogół ruchu i bytu. W powieściach: *Błada Dziewczyna*, *Cale życie biédne* z tegoż samego punktu i w tymże samym nierozległym stosunku, także pojedyncze tylko życie widział i badał. W ośmiu tomach *Latarni Czarnoksięskiej* podobnie życie, ale już w stosunku do towarzystwa, w szczupłym wprawdzie zakresie rozwijane jest i uważane. W ostatnim wreszcie utworze *Pamiętniki Nieznajomego* cofnął się autor w widoku pojmowania tego życia do pierwszego zadania w *Świat i Poeta* rozwijanego. Pomieliśmy w tym poglądzie jedną jeszcze najszcześniejszą i najzupełniejszą pod względem sztuki i pomysłu powieść *Ulanę*,

bo rzeczywiście utwór ten z innego świata i w innym celu napisany. *Pamiętniki Nieznajomego* co do przedmiotu najbliższe zdają się *Świata i Poety*, różnica w tym tylko względzie uderzająca, że *Świat i Poetę* napisał Kraszewski w pierwszych chwilach życia i rozkwitu talentu, *Pamiętniki Nieznajomego* są już owocem dojrzałej myśli, gruntowniejszego na świat i ludzi poglądu i dojrzałego talentu. *Świat i Poeta* przedstawia młodzieńca w jednej niedługiej chwili życia nieustanną walkę ze światem toczącego; *Pamiętniki* zaś przedstawiają nie tak walkę ze światem wewnętrznym, jak ze światem w młodym umyśle stworzonym we wszystkich epokach życia od młodości do skonu. Ile umysł młody, ognista młodzieńcza imaginacja talentem podsycana w utworze swym błędzić i zachwycać może, tyle w *Świat i Poeta* jest niedostatków i piękności. W *Pamiętnikach Nieznajomego* widać już umysł dojrzały i tenże sam talent przetrawiony, doświadczeniem rozszerzony, nauką ugruntowany, mniej przeto zachwycać utwór ten czytelnika może, ale natomiast istotniejszym i bliższym każdemu usposobieniu będzie. W *Pamiętnikach Nieznajomego* moglibyśmy zarzucić zbytek sentencji, których niezliczona masa przez cały ich ciąg rozrzucona, cięższym a ztąd nie tyle pojętym przedmiot cały wydaje; moglibyśmy zarzucić zbyt jednostronne widzenie a przytém uderzające kontrasty; nigdy jednak za wadę tego piętna charakterystycznego w sumiennym rozbiórce uważać nie możemy. Taką autor obrał formę swęj myśli i taką tylko wolno krytykowi uważać. Prosty interes, opowiadanie jednego z wypadków całego życia, nie może szczerólnego wzbudzić zajęcia. Gdyby ten *Nieznajomy* był człowiekiem znakomitego w świecie imienia, znakomitej sławy i wielkich czynów, słowem gdyby ten *Nieznajomy* był człowiekiem historycznym, *Pamiętniki* jego o tyle ciekawszemi i ważniejszymi byćby mogły, o ile opowiadający życiem swém wpływał na życie ogółu, o ile czyny jego należały do świata i w świecie tym wyższą odgrywały rolę; że zaś *Nieznajomy* Kraszewskiego jest utworem fantazji tylko, albo raczój utworem zwykłym codziennie na drodze



życia spotykanym, przeto i *Pamiętniki* jego nie mogą zajmować pod żadnym innym względem, jak tylko sztuki i talentu autora.

Juliusz, uczeń uniwersytetu, pomiędzy towarzyszami młodości wynajduje i przedstawia zdolności radsze i pod jakim bądź względem uderzające. Opowiadanie jego zwięzłe, treściwe, pełne życia, nie jest opowiadaniem młodzieńca, ucznia uniwersytetu, ale opowiadaniem samego autora. W każdym słowie i ruchu nie widzimy istotystworzonej od autora każde postrzeżenie nie jest bynajmniej postrzeżeniem młodzieńca, ale autora, który przeniknął tajemnicę młodzieńczego życia. Juliusz od początku przedstawia się młodzieńcem zdolnym, szlachetnym i prostym. Wychowanie matki przełało się i zaszczerpiło w umysł jego religią a w serce rzewność i uczucie. Młoda i piękna niewiasta co mu na drodze uniwersyteckiego życia stanęła, pierwsza obudza i w działanie wprowadza umysł Juliusza i serce. Jeszcze z takiego wstępu nie widzimy nic, co by podobieństwem położenia przypominało inne znane już sceny w powieściach Kraszewskiego. Ale ta młoda i piękna niewiasta już nie w kwiecie, ale w przekwitaniu wdzięków, gdy następnie okazuje się zalotną i gwałtem pociągającą ku sobie młodzieńca, mimo woli nastreża nam obraz podobnej istoty z odmiennymi nieco rysami w *Latarńi Czarnoksiężkiej* hrabiny, Julii. Juliusz ulega od razu czarującemu wpływowi rozumu i wdzięków pięknej kobiety, przyjaciel zaś jego, przyjaciel domu, znajomy ojca i matki, zimny, wyrachowany, rozsądny, pełen wzgardy dla świata, uczony a jednak zapieraający się tej nauki, czuły i przychylny, a jednak egoistycznie napozór postępujący, przypomina znowu mimo woli drugą podobną istotę w *Latarńi Czarnoksiężkiej* w stryju Auguste. Nazwisko przyjaciela tego jest Wrzosek; Wrzosek jak August śledzi każdy krok Juliusza, a widząc niebezpieczeństwo ze związków z piękną kobietą której zna przeszłe życie dokładnie, usiłuje odwrócić serce młodzieńca i sprowadzić na inną mniej niebezpieczną drogę; stawia mu przed oczy młodą, piękną,

niewinną dziewicę Maryę. Tu znowu przypominamy sobie podobną intrygę stryja Augusta względem Stanisława i prezesównę w Latarni Czarnoksiężki. Im dalej rozczytujemy się w *Pamiętnikach Nieznajomego*, tym więcej napotykamy podobieństwa w kreacyi bohaterów, do Latarni Czarnoksiężki. Juliusz, to ta sama zupełnie istota z małemi odmiannami co Stanisław w Latarni, nawet losy jego podobne bardzo do losów Stanisława. Stanisław kochał Julię; dla prezesównę porzucił Julię i ta umarła. Juliusz kochał piękną kobietę jenerałową Emmę, dla Maryi porzucił jenerałową i Marya znowu umarła. Jak w *Latarni* tak i w *Pamiętnikach Nieznajomego* dwie pierwsze próby miłości, dwa pierwsze ideały serca, bez owocu giną i tylko głęboką w sercu i umyśle zostawiają naukę; trzecia dopiero istota, trzeci raz obudzone uczucie, do spełnienia przychodzi. Juliusz żeni się z Cesią kuzynką i na tym zawód życia kończy. Tu ważna zachodzi różnica w dwóch tych charakterach. Stanisław po wielu burzach życia ze słabszym umysłem, mniej wytrwałem sercem, spokojnie przybił do portu; Juliusz po równie ciężkich walkach życia dopływając już do portu, trafił na nową burzę, a że wytrwalszy i szlachetniejszy, przeto zwyciężył, ale nigdy do wewnętrznego pokoju nie przyszedł. Pod tym względem charakter Juliusza zdaje się obfitszym i więcej nauczającym, ale za to mniej prawdopodobnym. Juliusz żeniąc się z kuzynką, czuł dla niej szacunek i przywiązanie braterskie, a w sercu nosił nieskalany obraz Maryi; jakże w tém sercu szlachetném, wytrwałem i pełném wzniosłości uczuć, gdzie już przy obrazie Maryi stał drugi spokojnej twarzy obraz małżonki, znalazło się miejsce i uczucie dla trzeciej istoty, dla hrabiny Izy. A jednak tak jest rzeczywiście. Juliusz nieprzymuszony pojął Cecylię kuzynkę swą za żonę; na niewiele dni przed ślubem poznaje hrabinę Izę, młodą i piękną wdowę. Serce zawrzało w nim znowu, czuł że to występne uczucie, walczył z niem, ale zwalczyć go nie był w stanie. Zdaje się że wiecznie przytomny obraz Maryi nie mógł stanąć w jednej gruppie z zalotną i ziemską pięknością hrabiną; zdaje

się że spokojne przywiązanie do małżonki, uczucie jęj cnoty i poświęcenia nie powinno było dopuścić żadnego młodzieńczego szału, tym więcęj że już życie i uczucie Juliusza w trudnych walkach zetrzcć się i ustalić musiały. Tęj ostatnięj kombinacyi w sercu Juliusza, to jest spokojnęj miłości dla żony, czutęj pamięci dla Maryi i szału nieczęm nieusprawiedliwionego dla hrabiny Izy, pojąć nie umięmy. Autor w końcu *Pamiętników* wpadł na zbyt trudną kombinacyę i nie pojął całej ztąd trudności: zdało mu się to nowym tylko wypadkiem, gdy właściwie było to nowęm, najtrudnięszęm dla niego i dla Juliusza zadanięm w życiu. Gdyby *Pamiętniki Nieznajomego* kończyły się na połączeniu Juliusza z Cecylią, utwór byłby prostszým, zupełnięszým i prawdziwszým. Ta ostatnia scena, ta nowa figura wprowadzona, hrabiny Izy, potargała piękną całość charakteru Juliusza i płodu autora. Juliusz zostawszy ojcem nawet, żadnego uspokojenia umysłu ani pociechy serca nie doznaje; postać hrabiny Izy niszczy ciągle ten domowy pokój i to nowe nieznanne mu dotąd szczęście. Autor w zakończeniu uroczysty przedstawia obraz:—Juliusza nad kolębką śpiącego dziecka. Tu czytelnik z żywym umysłem i sercem niezwiędłym jeszcze domysłać się może i powinien, zupełnego przekształcenia i przetworzenia się ducha Juliusza. Przecież dziecię dla którego matka życie oddaje, a przez które ojciec na nowo siebie odrodzonym widzi, nigdy tak zimno przyjętęm być nie może, jak je przyjmuje Juliusz. Trudno zaprzeczyć światu i wszystkim jego pokoleniom prawdy, jak uroczystą chwilą w życiu człowieka jest to widome odrodzenie siebie. Juliusz patrząc na swoje dziecię śpiące, utyskuje nad nięm że się urodziło, przepowiada mu wszystkie walki które sam znieść musiał, i po tęp prorocztwie niepokieszony odchodzi, a po kilku chwilach, czy dniach, czy miesiącach życia, umiéra z pamięcią Maryi, Izy i żony. Dziwny umysł i dziwna istota, ten Juliusz: wiara i religia w sercu i głowie, a tęsknota i niepokój w duszy. Inne są cechy religijnego ducha. Przebiegliśmy tu pokrótce te tylko wypadki, które najbliźszy związek z główným charakterem

mają. Nie możemy pominąć i innych, ważnych i pełnych nauki dla czytelnika, a uderzających dla krytyki.

Emma, pierwsza miłość Juliusza, w nowych związkach szukała szczęścia i poszła za młodzieńca jakich wielu w dzisiejszej epoce napotykamy. Jestto istota zawczasie życiem strawiona, pojmująca życie przez użycie, i w tym charakterze, pomijając różność wieku, widzimy wielkie podobieństwo z hrabią mężem Julii z *Latarni czarnoksiężskiej*. Marya, drugi przedmiot miłości Juliusza, z poświęcenia dla rodziców dopuszcza się niewiary dla niego, i idzie za jakiegoś sówietnika i w cierpieniach, z ukrytą w sercu miłością kończy swe życie cierpieniami napiętnowane. W tém miejscu dwie przychodzą nam uwagi: pierwsza, że skon Maryi chociaż pięknie, świeżo i z talentem opisany, mimochętnie przywodzi na myśl skon hrabiny Julii, niegodnej współczucia i litości; druga uwaga, że mąż Maryi i mąż generałowej — dziwne, niepraktykowane istoty w życiu. Każdy z nich w najlepszych stosunkach żyje z Juliuszem, znając poprzednio historję miłości jego dla żony; co więcej, gwałtem pociąga Juliusza w dom swój dla pociechy i rozrywki żony. Mąż generałowej jakkolwiek materyalista, nie zdaje się być zdolnym do téj podłości, iżby spokojnie patrzył na stosunki żony swój z dawnym kochankiem. Mąż Maryi sówietnik, człowiek uczciwy i nie tak ślepy jak z początku chciał go autor przedstawić, również gwałtem prowadzi w dom swój Juliusza i szczeremi słowy błaga, aby żonę pocieszał. Sąto raczej dwie karykatury jak dwie zwyczajne istoty. Nie możemy zaprzeczyć że to wszystko zajmującym jest i w pozory prawdy ubraném, ale ani podziwiać, ani chwalić pomysłu niepodobna. Wiele jeszcze innych osób zajmuje karty *Pamiętników Nieznajomego*, po większej części różnych charakterów, usposobień i zdolności koledzy uniwersyteccy. Z tych dwa są zajmujące: pierwszy prawdą, uczuciem i żywością; drugi fałszem i karykaturalnością. Adam, jeden z kolegów uniwersytetu z zapalem poświęcający się nauce, dąży do wzniesienia się i sławy. Biédny, nędzę cierpiący,

biędę i nędzę pracą i wytrwałością zwycięża, celuje przed wszystkimi, i wielką zda się widzieć przed sobą przyszłość: takiemu młodzieńcowi zalotne oczy porywają serce, miękczą hart duszy i odejmują wolę. Nikczemna zalotnica doświadcza władzy swych wdzięków na tém pięknym i szlachetnym sercu; młodzieniec traci rozum; zalotnica w związkach zwyczajnych małżeństwa topi pamięć całej swjej przeszłości, i raz tylko przypadkiem zwidzając szpital waryatów, na widok ofiary swjej truchleje, wzrusza się, do reflexyi przychodzi i potem, w dni kilka znowu zapomina. Cały ten wypadek w pięknym opisie wiele przedstawia życia, ale zdaje się całkiem niepotrzebny do uzupełnienia charakteru Juliusza. Drugi obraz karykaturalnością, jakśmy wspomnieli, uderzający, wstręt obudza, żadnej nauki źródła nie przedstawia, a jednak wiele kart w *Pamiętnikach Nieznajomego* zajmuje. W kilku słowach treść jego zamknijemy. Jakiś garbus bezbożny, także kolega uniwersytecki, chytry, przewrotny, złośliwy, pełen nauki i zwątpienia, założywszy sobie cel dla pociechy i zemsty bez powodu, zabić moralnie młodzieńca wiarą i przychylnością ku ludziom napojonego, przyprowadza cel swój do skutku, hańbi i kała tę czystą duszę także młodzieniec niegdyś niewinny, szlachetny, czujący i wierzący, traci wszystkie te skarby i z rozpusty na łonie największych boleści umiera.

Nie potrzebujemy oddzielnie zdania naszego o tym utworze objawiać, bo już częściowo w wykładzie przedmiotu objawione zostało; to tylko dodamy, czegośmy w ciągu nie mieli sposobności powiedzieć, że nowy utwór pana Kraszewskiego, pomimo wielkiego podobieństwa z poprzedniemi jego płodami, pomimo braku interesu i powszedniości wynalezienia, ma niepospolite zalety poetyckiego talentu, głębokości myśli, jasności i treściwości języka i uczucia, które obficie autor na każdej karcie rozlewa. Widać tu, powtarzamy, dojrzałość umysłu i dojrzałość talentu, a obok tego pomimowolne przejście się nowej filozofii myślami, i tak na przykład: powiada autor między innemi, idąc w ślad autora Aforyzmów: „że u wrót śmierci każdy jest tém

czém się uczynił przez życie; a kto nie powie w sercu swém że zdobył stanowisko wyższe, kto nie może ani myśla, ani czynem praw swych usprawiedliwić do innego żywota, ten zapewne nie posiedzie go.“ Takie pojęcie o nieśmiertelności ducha, czy też jaźni stoi w wyraźnej sprzeczności z wiarą i pojęciami na każdej karcie rozlanemi. Dziwna, jak mógł p. Kraszewski tak ważną w końcu dopiero przelotnie myśl rzucić, jak mógł tyle własnej pracy jednym nierozwiniętym pomysłem zniszczyć i zabić. Nie będzie to przedmiotem uwag naszych i krytyki, jak nie było przedmiotem i celem Pamiętników. Równie przelotnie postrzeżenie to rzucamy, jak przelotnie rzucił je autor Pamiętników.

K. W.

*Gospodarstwo łowieckie, z historyą starożytną łowiectwa Polskiego, przez Mikołaja Reumann, urzędnika do szczególnych poruczeń przy lasach górniczych, wydane w Warszawie w drukarni Orgelbranda w r. 1845 w ósemce.*

Dzieło wymienione zajmuje tom XX pisma czasowego Sylwan, a obok tego wydane jest jednocześnie w osobnym oddruku. Przypisane JW. Adamowi Łęskiemu podówczas dyrektorowi wydziału dóbr i lasów. Ozdobione jest sześcią rycinami, wyobrażającymi przedmioty łowieckie. Wydanie starowne i na pięknym papierze.

Na czele dzieła umieszczona jest krótka przedmowa, a po niej następuje obszerny wstęp, pięć kart zajmujący, który wszakże można pominąć; bo to samo co w nim czytamy, przychodzi czytać powtórnie w samym dziele.

Rzecz samego dzieła rozłożył p. Reuman na siedm części, z których:

- w I-jej wyklada o powstaniu i rozwijaniu się łowiectwa;
- w II-jej podaje rys historyczny łowiectwa Polskiego;
- w III-jej mówi o przyrodzie i hodowaniu zwierząt;

w IVéj o hodowaniu zwierzyny w zwierzyńcach;  
 w Véj o sposobach łowienia i polowania;  
 w VIéj o użytkowaniu ze zwierzyny; nakoniec,  
 w VIIéj o zasadach do prawodawstwa łowieckiego.  
 Przejrzymy każdą z tych części poszczegółowo.

## Część I.

### O powstaniu i rozwijaniu się łowiectwa.

W części téj, naprzód pierwsze 13 kart (aż do stron. 33), zajmuje opowiadaniem wyobraźniowém o łowiectwie. Autor sięga myślą początku rodu ludzkiego i ogółowo o niém mówi. Z łowiectwa wywodzi: początek społeczności towarzyskich; pierwszą władzę na ziemi; pierwszych bohaterów i półbożków starożytnych; oraz rycerstwo średnich i następnych wieków. Rozróżnia (także pomysłowo tylko) trzy epoki przemian łowiectwa, naznaczając:

- 1) *kiedy ono było jedyném zatrudnieniem człowieka;*
- 2) *kiedy możniejsi tylko zajmowali się łowami dla rozrywki, a innym było wzbронioném;*
- 3) *kiedy znowu nastąpiła wolność wykonywania łowów, a ta przyczyniła się do wyniszczenia zwierzyny.*

Następnie na 11 kartach (aż do str. 54), wyprowadzając nastanie gospodarstwa łowieckiego, z niedostatku zwierzyny, podaje niejako rys téj nauki; wylicza warunki do rozmnożenia zwierzyny potrzebne; takowe szczegółowo i obszernie opisuje; zakończy rzecz tém zdaniem: że *gospodarstwo łowieckie jest konieczne, jeżeli łowy, oprócz rozrywki, mają przynosić korzyść i pożytek.*

Ta pierwsza część dzieła, obejmująca niejako historię i gospodarstwo łowieckie, mogłaby, według tytułu dzieła, być wzięta za jego całość, gdyby była dokładną i zupełną. Ale pierwsza jéj połowa, jako *powieść wyobraźniowa*, nie ma żadnej pewności, a tém samém nic nie przyczynia, ani do rozprzestrzenienia wiadomości łowieckich, ani do naukowości. Wszakże zająć może czytającego, niektórymi ma-



lowniczemi opisami pomysłów ogółowych, na naturze rzeczy opartych; druga zaś połowa téjże części dzieła, obejmując *ogółowy wywód* niektórych tylko zasad gospodarstwa łowieckiego, nie podaje dokładnego o témże gospodarstwie wyobrażenia. Gdy zaś, tak historia jak i zasady gospodarcze są wyłożone w dalszych częściach dzieła, więc cała pierwsza jego część jest zbyteczną i może być z dzieła, bez jego uszczerbku, wypuszczona.

## Część II.

### *Rys historyczny łowiectwa Polskiego.*

W wykładzie rysu historycznego, przyjęte są dwa główne przedziały czasu: *pierwszy* przedział, biorący początek w czasach niepewnych, zakończy objęcie rządów Polski przez Ludwika króla Węgierskiego; *drugi* poczynający się od Ludwika króla, prowadzi do roku 1776 kiedy, jak wyraża się, *prawem ograniczono dowolności polowania na cudzym gruncie*.

W pierwszym przedziale odróżnić się dają czasy niepewne od czasów panowania Piastów.

*W czasach niepewnych*, mówi p. Reuman w ogóle o ple-mieniu Sławian: *że ziemia, przez to plemie zamieszкана, okryta była niegdyś obszernemi lasami, zapełnionemi zwierzyną rozmaitego rodzaju i ptactwem; że główném zatrudnieniem Sławian było łowiectwo; że od 5 wieku Sławianie złączeni byli w towarzystwa społeczne zostające pod zarządkiem starszych, prowadzili życie myśliwskie i pasterskie, nie uznając ani różnicy stanów, ani własności gruntowej aż do końca 8 wieku. Co do sztuki łowieckiej tyle tylko dowiadujemy się: że nasi przodkowie podobnie jak inne ludy pierwotne, ubijali dzikie zwierzęta hakami, oszczepami i dzidami; stawiali sidła, łapali w doły (str. 59). Co do praw łowieckich mówi: Sławianie mieli i wykonywali takie zwyczajowe zasady że zwierzęta w lesie, ptactwo na powietrzu, i ryby w wo-*



*dzie, do nikogo nie należąc, tego się stają własnością kto je złowił (62) i że takowe zwyczaje posłużyły za wzór do prawa myśliwego Niemieckiego przez cesarza Ottona wydanego. Za główną cechę łowiectwa tego przeciągu czasu kładzie p. Reuman to: że łowiectwo było w rękach ludu, a każdy mieszkaniec kraju mógł polować tam gdzie mu się podobało.*

Z czasów, z których wszelkie wiadomości są niepewne, nie można żądać dokładnego obrazu sztuki i praw łowiectwa. To co p. Reuman w tym względzie o Sławianach powiedział, jest zgodne poniekąd z podaniem historyków, czasami owe opisujących, oprócz że większa część historyków za główne zatrudnienia Sławian naznacza rolnictwo i pasterstwo, przyznając im charakter łagodny i spokojny, p. Reumann zaś zatrudnia ich wyłącznie łowiectwem.

Następnie o panowaniu Piastów, od 9 wieku poczynając, mówi p. Reumann: „*że ich państwo urządzone było w kształcie jednowładztwa. Pod panowaniem Piastów nie wolno już było lasów wycinać, ani w nich polować chyba za osobnym królów przywilejem? Zatem prawo łowiectwa z rąk ludu, przeszło do rąk panującego. Było prawo panującemu służące zwane lesném, które zastrzegało na rzecz księcia wszelkie użytki z lasów, borów, puszczy; zwierzę wszelki i ptastwo, również jak połów ryb w jeziorach, stawach i rzekach należały do panującego*

*Ziemiańskie mieli uciążliwe powinności: karmić psy książęce, wychodzić na obławy, psy do kniei prowadzić lub przewozić, dawać podwody pod myśliwych i pod sieci książęce, pilnować gniazd sokolich (68). Tak trwało do Ludwika króla Węgierskiego i Polskiego.*

Od str. 70 czytamy obszerny opis łowów, dawniej wyprawianych na zubry, i różne o tém zwierzu powieści. Od str. 82 znajdujemy wywody: jak z powodu łowów nastąpiły niektóre miasta np. Brzeg na Śląsku, Wilno w Litwie i t. d. Zakończył tym zdaniem: że w końcu tej epoki, sztuka łowiectwa bardzo było udoskonaloną, mianowicie polowanie z psami, sokołami; że panujący mieli swoich na-

*dwornych urzędników łowów jakoto: wielkiego łowczego, sokolników, bobrowników i t. d.*

Z czasów panowania Piastów nie dość wyjaśniony jest wywód, jak *prawo wykonywania łowów przeszło z rąk ludu do panującego* (str. 64—67). Również nie jasnym znajdujemy twierdzenie (str. 63), że *od Bolesława Chrobrego powstała własność gruntowa, dotąd w tym kraju nieznana*. Gdy na str. 60 czytaliśmy: że *aż do końca 8 wieku nie było ściśle własności ziemi*; zatem godzi się wnosić podług słów autora, że od 9 wieku już musiała nastać taka własność ziemi, jakiej nastanie (na str. 63) do Bolesława Chrobrego odnosi.

Nadmienić tu wypada, że w prawach dawnych Polskich, dobra ziemskie tak są rozróżniane: *bona praedialia*, *bona allodialia* i *bona militaria*; byłyto własności pod nieco odmiennem prawem: rozróżnienie takie jeszcze przed Bolesławem istniało, jak historia przekonywa. Takowe rozróżnienie posiadłości ziemskich zatarło się przez przywilój Ludwika króla w Koszycach r. 1374 nadany, w którym król ten uwalnia dobra ziemskie od podatków. Odtąd wszelkie dobra były pod jednym prawem a właścicieli ich nazwano: obywatel, ziemianin.

W wykładzie samym, dostrzegamy dość często powtarzanie, o czém można przekonać się porównyując str. 60, 63, 67 i t. d. tudzież str. 64, 67 i t. d. a w ogólności wystowienia *niesciśle i dwuznaczne*, a opisanie samej sztuki i praw łowieckich, wcale niezaspokajające ciekawości czytelnika.

Oдноśnie do tego przedziału czasów, poczynając od str. 90 czytamy: *jak w czasach przedchrześcijańskich, Sławianie tworzyli w wyobraźni swój bóstwa przyjazne lub nieprzyjazne, różne według różności zjawisk i zdarzeń, których przyczyny odgadnąć nie umieli. Zacisza leśne, wzniosłe góry i drzewa ogromem swém odznaczające się, uważano za miejsca pobytu lub objawiania się bóstw.*

*Też same miejsca, osobliwością jakową uderzające, służyły za kościoły, za miejsca do oddawania czci bóstwom.*

Wymienia niektórych bożków myśliwych, jakoto: *Dziwonią opiekującą się lasami i zwierzętami; Radogosta, bożka gościnności i myśliwych; Swiatybora bożka lasów i puszczy.*

Po zniknięciu bożyszcz przed światłem chrześcijaństwa, łowiectwo nie zostało bez opieki jestestw nadzmysłowych. W miejsce utraconych bożków, przybrano śś. patronów. Takim był ś. Marcin w Niemczech, ś. German we Francyi, a następnie ś. Hubert za ogólnego patrona myśliwych uznany. Były także ustanowione znaki zaszczytu myśliwskiego, czyli ordery; z tych opisuje i rysunkiem objaśnia order ś. Huberta, w różnych epokach odnawiany; order złotego jelenia, ustanowiony przez księcia Śląskiego Grzegorza Wilhelma, ostatniego potomka z linii Piastów na Śląsku.

Cały ten ustęp jest dość ciekawy i zajmujący czytającego, i z tego względu zaszczyt piszącemu przyznać należy.

Drugi przedział czasu od panowania Ludwika króla do r. 1776.

Od panowania tego króla, mówi pan Reuman, prawo książęce leśne zaczęło przechodzić na panów i możniejszą szlachtę, a nareszcie i całkiem na szlachtę przeszło. Czytamy w tym przeciągu czasu o łowiectwie i leśnictwie w pomieszaniu.

O lasach tyle znajdujemy, że już w prawie Wislickiem, naznaczono wielkie kary, za samowolne wycinanie i niszczenie cudzego lasu; znajdujemy tytuły i niektóre szczególne praw Kazimierza w przedmiotach leśnych, (str. 115, 117, 118).

Dalej dowiadujemy się: że za Zygmunta I prawa w przedmiotach leśnych postanowione, odznaczają się większą dokładnością, że nawet naówczas już zajmowano się uporządkowaniem gospodarstwa leśnego i ustosunkowaniem obszerności lasów do pól otwartych (130, 132, 136). Następnie mówi p. Reuman, że w r. 1598 ponowiono dawne prawo, wzbraniające ścinania drzewa na handel zagraniczny, bez zezwolenia samego króla, w lasach kró-

*lewskich Litewskich, pod karą 500 grzywien, a w lasach królewskich koronnych pod karą 1000 grzywien.*

Wiadomości, jakie tu p. Reumann podaje o lasach i prawach w przedmiotach leśnych, nie są dostateczne; czytający znajdzie po większej części albo zgółowane twierdzenie autora, bez przekonania dowodami, albo szczegóły oderwane bez należytego połączenia, i bez odróżnienia przepisów dla lasów królewskich i praw dla lasów prywatnych.

*O łowiectwie czytamy (str. 114): w wieku XIII, Polska żadnych jeszcze nie miała przepisów myśliwskich; cały naród obowiązujących, (ale str. 110 czytaliśmy): że w różnych prowincjach kraju, niemniej przez różnych książąt różne wydawane były ustawy łowieckie, częstokroć tylko na czas niejaki obowiązujące, a w miarę potrzeby łagodzone lub zaostrzane. Tak trwało do końca XIV wieku, od którego to czasu (137) obywatel szlacheckiego rodu, mógł polować gdzie chciał, nie prosząc o pozwolenie właściciela gruntu; wyjąwszy w kniejach przez króla sobie zastrzeżonych.*

Następnie (210) wymienia prawo myśliwskie od r. 1557 do 1697 wydawane; a zakończy o prawach tém (213): że za Stanisława Augusta króla, w r. 1776 ustala wolność polowania na cudzych gruntach, gdyż jakoby w tym dopiero roku zniesionym został niesprawiedliwy zwyczaj polowania na cudzych gruntach i w cudzych kniejach.

W wykładzie łowów na każdej prawie karcie natrafiamy wyśłowienia nie dość określone, z powodu czego, częstokroć nie można rozumieć samej rzeczy; np. gdy mówią „Polska nie miała żadnych jeszcze przepisów myśliwskich; .....dawne ustawy były przestrzegane.....nowych praw nie potrzeba było, bo dawne były odpowiednie,” i t. d. W przytoczeniu praw i zwyczajów, nie ma dokładnego odróżnienia co do czasu ich nastania, obowiązywania lub ustania, a to czyni niepodobne pojęcie i zrozumienie rzeczy. Twierdzenie, że od XIV wieku do r. 1776, szlachta polowała gdzie chciała nie prosząc o pozwolenie wła-

*scięcia gruntu*, nie jest uzasadnione. Postępowanie takie ani prawem, ani nawet zwyczajem nie było uświęcone. Było to bezprawiem, czasami tylko i gdzieś i gdzieś wydarzonym; rodzajem tak zwanych *najazdów*, które nie tylko za Stanisława Augusta, ale i poprzednio jeszcze, w przytoczonych nawet przez autora prawach od r. 1557 były wzbronione i zakazane. Nadużycia prawa częściowe, nie godzi się uważać za cechę ogólną tak długiej epoki.

Co do *sztuki łowieckiej*, znajdujemy wyliczenie *sposobów łowienia zwierzyny w XIII i XIV wieku* (110—114). Następnie (136) wspomina p. Reumann, niejako nawiasowo tylko, że *sztuka łowiectwa przy końcu XV wieku, przekształconą została przez wynalezienie prochu i użycie broni palnej*. Dalej (140) są opisane sposoby *polowania z gończymi, chartami; sposób łowów na grubego zwierza* (144); następnie *długa powieść o wypadkach świeżo wydarzonych, z niedźwiedziem w lasach hr. Tyzenhauza za Niemnem. Sposób polowania z sokołami* (158—167), *podług dzieła: Myślistwo ptasie*. Nie pominął *myśliwskich zwyczajów* (183), *wymienia niektóre tajemnice sztuki myśliwskiej; wreszcie* (192), zamieszcza po nim o wydrze oswojonej za czasów Jana III i t. d.

W opisie *sztuki łowieckiej* nie znajdujemy także dostatecznego jej obrazu, gdy różne jej części wystawione są w oderwaniu i bez określenia co do czasu. Wspomniałszy p. Reumann o przekształceniu *sztuki łowieckiej*, przez użycie broni palnej, zostawia niezaspokojoną ciekawość czytelnika o bliższych szczegółach takowego przekształcenia, o rzeczywistej różnicy łowów dawnych, od łowów z użyciem broni palnej. Powieści o polowaniu na niedźwiedzia w dobrach hr. Tyzenhauza, również powieść o wydrze oswojonej, nie należą do samej osnowy *sztuki łowieckiej*, i raczej w dopiskach umieścić je wypadało.

Zakończy część historyczną *porównaniem praw myśliwskich Polskich z takimiż prawem krajów ościennych* (216), z czego wykazuje p. Reumann: że *okrutne prawa łowieckie, u nas miejsca nie miały. Kara śmierci za kra-*

dzież zwierzyny, chociaż była prawem za Zygmunta Augusta wydaném, przepisana, jednak nigdy wykonania nie miała, i zaraz za Stefana Batorego z ksiąg praw wymazaną została. Gdy tymczasem z krajów ościennych, przylacza liczne przykłady rzeczywistego wykonywania okrutnych praw łowieckich.

Po odczytaniu całej téj części IIéj, zawierającój rys historyczny łowiectwa Polskiego, zwracając się myślą wstecz do rzeczy odczytanych, i zbierając je w ogół, dla zdania sobie sprawy z tego cośmy się nauczyli, wyznać przychodzi: iż nie mogliśmy powziąć dokładnego obrazu *sztuki łowieckiej*; nie wiemy jak ona w różnych czasach była wykonywaną, lub wykształconą; nie znajdujemy łączności ani całości w wykładzie zwyczajów i praw łowieckich. Opisy częściowe różnych przedmiotów, znajdujemy w pomieszaniu bez dokładnego określenia czasu; wystowienia nieściśle lub dwuznaczne; ogółowe zdania autora, bez należytego przytoczenia źródeł, na których je opiera; powtarzanie tych samych rzeczy w odmienném wystowieniu, to wszystko czyni wykład w niektórych miejscach niezrozumiałym. Obok tego są niektóre ustępy, tak przedmiotem, jak i opisaniem kwiecistém, zajmujące czytającego. Jakkolwiek zatem *Rys historycznego* nie można nazwać *dokładnym*; jednakże z uwagi że: p. Reumann miał wiele do pokonania trudności w zbieraniu z różnych dzieł, porozrzucanych wiadomości łowieckich z czasów dawnych; że takowe w znacznej ilości zebrał i nagromadził; a może nawet dziełem swém, wywoła dokładniejszą historję téj sztuki; nie można téj jego pracy nie przyznać użyteczności.

### Część III.

#### O przyrodzie i ochronie zwierzyny łownej.

Znajdujemy tu opis przyrody zubra (223), jelenia (247), sarny (275), daniela (298), dzika (305), zająca (325). Z ptactwa zaś są opisy: głuszca (351), cietrzewia (362),

*iarząbka (370), kuropatwy (377). P. Reumann opisał cechy rodzajowe, kształt, wzrost, własności przyrodzone, i sposób życia każdego z tych zwierząt; a z przyrody ich wyprowadza najstosowniejsze sposoby rozmnażania tam gdzie w małej są liczbie i zaprowadzania tam gdzie ich wcale nie ma.*

Opisy wymienionych zwierząt i ptactwa, jak się okazuje opierał p. Reumann, po większej części, na własnym zapatrywaniu się; odznaczają się one dokładnością, i są bardzo pouczające. Żałować jednak przychodzi że p. Reumann ograniczył się na opisanju tylko niektórych ważniejszych gatunków miejscowego ptactwa. Wszakże oprócz miejscowego jest jeszcze wiele rodzajów przelotnego ptactwa, które od wiosny aż do późnej jesieni, zapełnia lasy, pola, mokradła i wody. Tu one się legną, hodoją i wyrastają; nie mało przyczyniają rozrywki myśliwym; służą ku pożytkowi i są znacznym przedmiotem handlu. Ptactwo tedy przelotne należy także do gospodarstwa łowieckiego, pominięciu onego zostawia próżnię w dziele zapełnienia wymagającą. Wstępnie od str. 401 wykazuje p. Reumann liczbami, *ilość zwierząt dzikich i ptactwa, jaką hodować można w stosunku obszerności lasu lub łąki.*

Ostrzedz tu należy; że podane w dziele liczby, nie można uważać za stałe i niezmiennie w każdej miejscowości, owszem mnogość hodować się mogącej zwierzyny, zależy od przyjaznych i sposobnych miejscowości; liczby z przecięcia w dziele wykazane mogą być tylko niejako wskazówką do doświadczeń dla każdego, kto hodowaniem zwierzyny zajmować się zechce.

## Część IV.

### O hodowaniu zwierzyny w zwierzyńcach.

Od str. 406 czytamy: *jaką wybierać należy zwierzynę do hodowania i rozmnażania w zwierzyńcach; (407) jakie miejsca na ten cel wydzielać najstosowniej i w ja-*

*kięj obszerności; (410) jak je ogrodzić; (411) jak zapelnić zwierzyną i jak ją stosownie do jej przyrody utrzymywać, hodować i z niej użytkować.*

Tu dostatecznie znajdzie porady, kto zwierzyniec zakładać zamierza. Wszakże porównyując pożytek z kosztami, na założenie i utrzymanie zwierzynca potrzebnymi, łatwo poznać że dochód nie wyrówna wydatkom. Z tego wypływa, że hodowanie zwierzyny w zwierzynicach, nie odpowiada widokom gospodarczym, i przedsiębrane być może jedynie przez panów możnych, dziedziców wielkich włości, więcej dla upodobania i osobistego zadowolenia lub okazałości dworu, nie dla użytku gospodarczego. Dlatego nie wchodzimy w szczegóły, czy podane przez p. Reumanna wiadomości o zwierzynicach przedmiot ten w zupełności wyczerpują.

## Część V.

### *O łowach i polowaniu (425).*

Przedmiot ten opisuje p. Reumann w dwóch ustępach. W pierwszym mówi o łowieniu i o dostawianiu zwierzyny łownej; w drugim o łowieniu, ubijaniu i niszczeniu zwierząt drapieżnych.

Sposoby łowienia, ubijania i dostawiania zwierzyny łownej, jakoto: *ubijanie na stanowisku, na wychodniego, przez podejście, z użyciem obławy (ludzi do naganiania), z użyciem sieci i straszydeł, z użyciem psów myśliwskich*, opisuje p. Reumann przy każdym rodzaju zwierzyny dokładnie, tak że nic do życzenia nie pozostaje.

Sposoby łowienia, ubijania i niszczenia zwierząt drapieżnych poprzedza opisaniem *ich przyrody (460), zwyczajów i obyczajów*; po większej części z własnego zapytania się, co jest właśnie zalecayacem. Następnie opisuje:

1. *Polowanie z różnemi przysposobieniami, narzędziami, z użyciem pomocy psów i ludzi (od str. 471).*
2. *Łapanie mianowicie wilków w dołach, w ogrodzeniach, w żelazach (486).*



3. *Zastawianie samostrzałów* (496).4. *Zakładanie trutek* (497).

Przedmioty te są trafnie wyłożone. Obok zajmującego wystawienia przyrody zwierząt drapieżnych, znajdujemy pożyteczny opis sposobów trucia, które p. Reumann sam wykonywał a przez to, dzieło nie małej nabiera wartości; nastrocza bowiem pomysły łatwego wyniszczania w kraju wilków i lisów, tyle szkodliwych dla zwierzyny i bydła domowego. Dokładne opisanie sposobów przyrządzania *trutek* i zakładania *ponęt zatrutych*, może posłużyć do upowszechnienia użycia tego środka, a to dopomogłoby skutecznie usiłowaniom rządu do zmniejszenia w kraju liczby wilków, tych żarłocznych niszczycieli trzód i bydła ziemian.

## Część VI.

### O użytkowaniu ze zwierzyny (587).

Tu wskazuje p. Reumann: *porę najstosowniejszą do polowania na zwierzęta i ptactwo dzikie; stosunek ilości i płci, w jakim zwierzynę zostawiać należy, dla zapewnienia z niej ciągłych i stałych korzyści; w końcu mówi o używanych sposobach trzebień, ociągania i rozbiierania zwierzyny, tudzież o jej cenach u nas zwyczajnych.*

Pora do ubijania, czyli raczej czas ochrony zwierzyny i stosunek płciowy, jaki zachować należy, sąto dwa warunki, od których zależy skuteczność jej rozmnażania; p. Reumann dokładne podaje w tym względzie objaśnienia a przez to staje się prawdziwie pożytecznym dla tych, co gospodarnie ze zwierzyny chcą użytkować.

## Część VII.

### O zasadach do prawodawstwa łowieckiego.

Tu p. Reumann przywodzi myśli *do prawa łowieckiego i do zawiadywania łowami.*

W przedmiocie prawa łowieckiego, rozwija myśli o prawie własności zwierzyny; o prawie jej łowienia, niemniej myśli o karach na bezprawne polowanie, na kradzież zwierzyny. W przedmiocie zawiadywania łowami i gospodarnego użytkowania (616) wskazuje: jak najstosowniej postąpić:

a) Przy bezpośredniem wykonywaniu łowów, przez własnych strzelców.

b) Przy wydzierżawieniu polowania komu innemu.

Następnie wykazuje: czego od policyi kraju oczekiwać należy, dla dobra gospodarstwa łowieckiego. Dowodzi jak ona wpływać powinna na zmniejszenie szkodliwych działań ludzkich (629), przez ogłaszanie i dopilnowanie czasu ochrony; przez wzbranianie używania szkodliwych sposobów i przyrządzeń polowania; przez nakazanie ochrony w razie potrzeby, od zbytecznego wyniszczenia, lub zupełnej zaguby niektórych rodzajów zwierzyny i ptactwa.

Niemniej wykazuje: jak policya wpływać powinna na wytepienie zwierz drapieżnego a mianowicie wilków (637): przez ogłaszanie środków ich niszczenia; dopilnowanie użycia i wykonania takowych środków; przez użycie połączonej mieszkańców siły, do ich ścigania i wytepienia. Zakończa tę ostatnią część swego dzieła (641), przywiedzeniem treściwem przepisów karnych i policyjnych łowieckich dla lasów rządowych królestwa Polskiego podanych.

Ostatnia ta część najstaranniej wypracowana, nie pozostawia nic do życzenia.

Zbierając postrzeżenia szczegółowo poczynione co do części gospodarczej, i przebiegając myślą cały ciąg dzieła, wyznać przychodzi: że jeżeli w części historycznej okazał się niejaki brak ścisłości w wysłowieniu, brak łączności rzeczy opisywanych i z tego powodu niejasność przyznaliśmy; to przeciwnie, w części gospodarczej, drugą połowę dzieła, stanowiącej, prawie wszystko jest jasnym, zrozumiałym i pożytecznym. Część ta, oprócz bardzo naturalnego a ciekawego opisu przyrody zwierząt, odznacza się wykładem

jasnym zasad gospodarstwa łowieckiego, mianowicie sposobów hodowania i rozmnażania zwierzyny miejscowej, z oznaczeniem w przybliżeniu ilości każdego rodzaju zwierząt dzikich i pastwa, do jakiej w stosunku rozległości ziemi, zwierzostan doprowadzić można, bez szkody w gospodarstwie rolném i leśném.

Odznacza się dokładném wskazaniem środków, ściągających się do wyniszczenia zwierząt drapieżnych, mianowicie przyrządzenia trutek, na lisy i wilki. Odznacza się wykładem zasad, do zawiadywania łowami; wytknięciem głównych warunków, jakie zachować należy, tak przy bezpośredniém użytkowaniu z łowów jak i przy ich wydzierżawianiu.

Nakoniec dzieło to z tego w zględu na uwagę zasługuje że jest poniekąd pierwsze w języku Polskim, które całość gospodarstwa łowieckiego obejmuje.

Co do samego porządku wykładu, już z napisu na dziele położonego, widzimy dwa główne przedmioty zamierzone, to jest: *gospodarstwo łowieckie i historia łowiectwa Polskiego*. Jestto zarys dwóch odrębnych części pisma: *historycznej i gospodarczej*. W samém zaś dziele znaleźliśmy rzecz wyłożoną w 7 częściach. Jakkolwiek rozdrobniony podział, i sposób rozłożenia przedmiotów opisywanych nie zmniejsza wartości dzieła, jeżeli sam szczegółowy wykład jest jasny i zrozumiały; wszelako zaprzeczyć nie można, że porządek rozłożenia przedmiotów głównych, najwięcej od siebie odrębnych, nie mało wpływa na dobre następstwo rzeczy opisywanych, na krótkość i jasność pisma; co dla objęcia i zrozumienia dzieła jest poniekąd niezbędném. Wyznać przychodzi: że w dziele rozbieraném, odróżnienie głównych przedmiotów nie ze ścisłością uczyniono, i że to właśnie jest przyczyną powtarzań, jakie widzieliśmy przy szczegółowym rozbiorze.

Z treści rzeczy opisywanych w 7miu częściach dzieła widzieć się daje, że one mogą być sprowadzone do trzech głównych przedmiotów, które mogłyby stanowić trzy główne jego części, to jest:

1. Część historyczną (*do której należą 2 pierwsze części dzieła*).

2. Część gospodarczą (*do której liczą się 4 dalsze części*).

3. Część zawiadowczą (*która jest siódmą częścią dzieła*).

Rzuciliśmy tę myśl do uproszczenia głównego podziału, w tém mniemaniu: że jeżeli czasem autor przedsięwzięmie drugie wydanie dzieła tego, ze wszech miar ważnego, w takim razie, rys podany, obok uwag przy szczegółowym rozbiórce położonych, przyda się może do uproszczenia i wykształcenia samego dzieła.

W końcu nadmieniam się, że chociaż w ciągu odczytywania dzieła, dały się tu i owdzie dostrzedz pomyłki druku niesprostowane, a niekiedy i wyrażenia niedość gładkie, jednak gdy one są rzadkie, mało znaczne i mogą być przez samego czytającego sprostowane, przeto też bez wytknięcia pominięte zostają.

*K. Wydrzyński.*

---